

日  
本  
学  
研  
究

JAPONICA  
CZASOPISMO POŚWIĘCONE CYWILIZACJI JAPOŃSKIEJ

Biblioteka Fundacji im. Takashimy

№ 5  
1995



Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego Warszawa 1995

Hara Tamiki (ur. 15 listopada 1905 r. w Hiroshimie, zm. 15 marca 1951 r. w Tokio) — poeta, nowelista, eseista. Już jako uczeń szkoły średniej interesował się literaturą rosyjską i francuską (Paul Verlaine). Ze starszym o 3 lata bratem Morio nastoletni Tamiki założył piśmisko poetyckie, w którym drukował też własne wiersze. W wieku 27 lat ukończył Wydział Literatury Angielskiej na Uniwersytecie Kei'ō w Tokio pisząc rozprawę o twórczości Wordswortha. W marcu 1933 roku ożenił się z Nagai Sadae, która odegrała w jego życiu bardzo istotną rolę. (Sadae była starszą siostrą Sasakiego Kiichi — prawdziwe nazwisko Nagai Zenjirō — znanego eseisty i krytyka filmowego, który zmarł w kwietniu 1993 r.). Tamiki oficjalnie zadebiutował zbiorkiem opowiadań *Honoo* (Płomień, marzec 1935), wydając go własnym nakładem. Wyróżniał się wyjątkową wrażliwością poetycką; pisał poezję i powieści do takich czasopism, jak "Mita-bungaku", "Kindai-bungaku", "Gunzō". We wrześniu 1944 roku po ciężkiej chorobie zmarła jego żona. Fakt ten zachwiał całym życiem Tamikiego. W lutym 1945 roku powrócił do rodzinnej Hiroshimy, gdzie szóstego sierpnia 1945 roku przeżył nalot atomowy. Swe doświadczenia opisał w wielu utworach, ale zastąpił przede wszystkim dzięki noweli *Kwiaty lata* (Natsu-no hana), wydanej w czerwcu 1947 roku w czasopiśmie "Mita-bungaku", tłumaczonej na wiele języków. Za powieść tę otrzymał pierwszą nagrodę Mizukami Takitarō. Po powrocie do Tokio wiosną 1946 roku prowadził dość osamotniony tryb życia. Gnębiony kłopotami finansowymi i tęsknotą za zmarłą żoną popełnił samobójstwo w wieku 46 lat, rzucając się pod koła pociągu w tokijskiej dzielnicy Musashino.

*Kraina pragnień* (Shingan-no kuni) opublikowana po jego śmierci, w maju 1951 roku, stanowi jego literacki testament.

## Z RĘKOPISÓW I STARYCH PUBLIKACJI

Józef Targowski

### Pamiętniki 1883-1921 "Moja misja na Dalekim Wschodzie 1920-1921"<sup>1</sup> Opracowała Ewa Pałasz-Rutkowska

22 października — Tokio

Miałem wczoraj bardzo dziwaczne wydarzenie, które w pierwszej chwili trochę mnie speszyło. Otóż wydałem obiad ceremonialny dla wojskowości japońskiej jako podziękowanie za wszystkie uprzejmości, których od nich doznawałem, szczególnie w Charbinie i podczas repatriacji wojska<sup>2</sup>. Dali mi wtedy pociągi i wszelkie środki komunikacji za darmo, to samo było w Nagasaki, robili też mnóstwo ułatwień przy repatriacji drugiej grupy. Przybył minister i wiceminister wojny<sup>3</sup> oraz Szef Sztabu Generalnego ze swoim zastępcą<sup>4</sup>. Najgorzej, że tylko jeden z nich mówił po niemiecku, a tamci trzej tylko po rosyjsku, który to język słabo znałem. Głównie więc pomagał dragoman<sup>5</sup>, zresztą więcej z czułości syczeł niż mówił. Kiedy pod koniec obiadu służący nalewał szampan, zakupiony wraz z innymi winami w wielkim sklepie w Jokohamie, z butelki z doskonałymi, prawidłowymi etykietami Pommery et Greno zaczął wypływać gęsty, jak miód, brązowy płyn. W pierwszej chwili bardzo mnie to speszyło, ale rozumiejąc, że to miejscowe zafałszowanie, doczekałem aż dookoła stołu nalano i wtedy

<sup>1</sup> Powyższy tekst stanowi czwarty fragment nie publikowanych pamiętników Józefa Targowskiego (1883-1952), Komisarza Pełnomocnego do Spraw Polskich na Syberii i pierwszego oficjalnego przedstawiciela R.P. w Japonii (1920-1921); (więcej szczegółów na temat Targowskiego zob.: "Japonica" No. 1/1993, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 123-124). Poprzednie fragmenty ukazały się w "Japonica" No. 1/1993, No. 3/1994 i 4/1995.

<sup>2</sup> Mowa tu o repatriacji V Dywizji Syberyjskiej, która uczestniczyła w nieudanej międzynarodowej interwencji na Syberii przeciw rewolucji radzieckiej, rozpoczętej wiosną 1918 r. desantem brytyjskim i francuskim w Murmańsku i japońskim we Władywostoku, a zakończoną w 1920 r. klęską oddziałów polskich pod Klukwienną. Repatriacją nielicznych pozostałych przy życiu oficerów, żołnierzy i ich rodzin zajęła się, poczynając od marca 1920 r., Polska Misja Specjalna na Syberię z Józefem Targowskim na czele (więcej szczegółów na ten temat zob.: "Japonica" 3/1995).

<sup>3</sup> Ministrem wojny był od 1918 r. gen. Tanaka Giichi (1864-1929), który od początku kierował ekspedycją syberyjską; jako premier i minister spraw zagranicznych (1927-1929) był zwolennikiem agresywnej polityki zagranicznej, głównie wobec Chin. Wiceministrem był gen. mjr Yamanashi Hanzō (1864-1944), od 1921 r. minister, a od 1927 r. generalny gubernator Korei.

<sup>4</sup> Szefem Sztabu Generalnego był wówczas gen. Uehara Yūsaku (1865-1933) weteran wojen japońsko-chińskiej (1894-1895) i japońsko-rosyjskiej (1904-1905), były minister wojny i generalny inspektor oświaty wojskowej; od 1921 r. marszałek. Zastępcą szefa Sztabu był gen. mjr Fukuda Masatarō (1866-1932), po wielkim trzęsieniu ziemi (1923 r.) głównodowodzący sztabem w stanie wojennym.

<sup>5</sup> Tłumacz Targowskiego, Haertlé.

kazałem stojącym za krzesłami strelcom, postawić obydwie butelki na stole po obu stronach wspaniałej dekoracji kwiatowej. Potem wzniosłem toast na cześć armii japońskiej, tak, jakby nic nadzwyczajnego nie zwróciło mojej uwagi. Minister wojny odpowiedział zaraz bardzo kordialnym i serdecznym toastem na cześć Polski i jej walecznej armii, a przede wszystkim dowódcy Piłsudskiego. Opowiadałem o tym zdarzeniu Rivasowi<sup>6</sup> wieczorem, gdy do mnie przyszedł. Twierdzi, że to ustawicznie się zdarza i że Japończycy są mistrzami w podrabianiu różnych towarów europejskich, a przede wszystkim opakowań, które sprawiają, że na oko nie można poznać zafałszowania.

Mój kucharz sprawia się doskonale, bardzo dobrze gotuje, a przede wszystkim jest to wielkim ułatwieniem, że mając śniadanie czy obiad u siebie, podaję mu tylko listę gości i zatwierdzam menu, które mi zresztą zawsze przynosi codziennie rano w książce. Wszystkie zaś sprawy związane z kartkami przy stole i preseancami załatwia sam, posyłając listę gości do odpowiedniego wydziału w protokole dyplomatycznym, który układa ich kolejność. Ubranie kwiatami stołu jest zawsze doskonale i odpowiadające okolicznościom przyjęcia, względnie dobrane kolorami do danego państwa, którego przedstawiciel jest głównym gościem.

Dostałem dziś depezę z Warszawy. Godzą się na wszystkie moje wnioski i propozycje parokrotnie przesyłane w depezach i raportach. Najważniejsza jest zgoda na użycie funduszków uzyskanych z likwidacji pozostawionego sprzętu wojskowego na koszty repatriacji i pomocy. Ale ja już i tak część tych pieniędzy na te cele wydałem, bo przecież nie mogą ludzie czekać ad infinitum, aż przyjdzie po wszystkich dysertacjach zasadnicza zgoda.

Dziś po południu było wielkie Garden-party w ogrodzie czy raczej parku Akasaka<sup>7</sup>, wydane przez cesarową<sup>8</sup>. Uroczyste święto chryzantem. Przez letnią rezydencję cesarowej przesunęło się mnóstwo osób, po prostu tysiące. Cały korpus dyplomatyczny w komplecie, cały rząd, parlament, duchowieństwo buddyjskie i shintoistyczne oraz oczywiście szereg dostojników państwowych, cywilnych i wojskowych. Prawie cała rodzina cesarska, a więc różni dalsi i bliżsi książęta z rodzinami. Jest to, po urodzinach cesarza, największe święto, zważywszy, że chryzantema jest herbem państwowym Japonii<sup>9</sup>. Cesarzowa szczupła, blada osoba w czarnej długiej sukni z crepe de chine (bardzo skromna), siedziała w niewielkiej sali w fotelu, obok którego z jednej strony stała dama dworu, z drugiej zaś mistrz ceremonii (jej osobisty), a szef protokołu przedstawiał kolejno ten niekończący się korwód nas wszystkich, przesuwaną się kolejno przez tę ubikację. Cóż to za potworna męka dla tej biednej niewiasty.

Do pałacu przytyka wielka hala, coś w rodzaju wielkiej szklarni i tam poustawiano w rzędach niezliczoną liczbę donic różnej wielkości z chryzantemami. Jeśli się tego nie widziało, nie sposób sobie wyobrazić tej ogromnej różnorodności i piękna tych kwiatów, hodowanych przez najlepszych ogrodników świata. Wielkość kwiatu, jego barwa oraz liczba kwiatów na

<sup>6</sup> Rivas Vicuna, poseł Chile w Japonii.

<sup>7</sup> Rozległy ogród w centrum Tokio wokół pałacu w Akasace, który przed wojną należał do rodziny cesarskiej, stając się co pewien czas siedzibą następcy tronu. W ogrodzie Towarzystwo Podziwiania Chryzantem (Kangikukai) urządzało corocznie, w listopadzie, pokazy tych kwiatów, a patronowała im rodzina cesarska.

<sup>8</sup> Mowa o żonie cesarza Yoshihito (na tronie 1912-1926), cesarowej Sadako (1884-1951), pośmiertnie zwanej Teimei; była czwartą córką arystokraty, Kujō Michitaki.

<sup>9</sup> Chryzantema jest herbem rodziny cesarskiej.

jednej roślinie, oto skala rozpiętości wystawionych tutaj dziwów. Nie mówiąc już o różnorodności kolorów, o wielkości poszczególnych pojedynczych kwiatów, bo choć nie w tej oczywiście ilości i zestawieniu, widuje się takie pojedyncze egzemplarze i w Europie, ale co mnie niezwykle zdumiało i co z podziwem długo oglądałem, to umieszczone w olbrzymich donicach rośliny prowadzone w palmy czy piramidy, mające czasem po trzysta kilkadziesiąt sporych pojedynczych kwiatów na prostej gałązce. Taki krzak w donicy wygląda jak klomb, w którym bardzo równo wysadzono wszystkie kwiaty, a gdy się spojrzy niżej, widać, że wyrastają one z jednego pnia rośliny. Jest to wprost fantastyczne.

### 31 października — Tokio

Dziś wielkie święto narodowe: urodziny cesarza<sup>10</sup>. Choć sam nieuleczalnie chory, nie pokazuje się nigdzie i nikomu, niemniej obyczaj chce, by ten dzień uroczystie świętować. Trzeba było już na ósmą rano stawić się na placu ćwiczeń wojskowych, gdzie następcą tronu<sup>11</sup> przyjmował wielką rewiew wojskową. Plac ćwiczeń położony jest na peryferiach miasta. Od siódmej rano paraduję we fraku i w cylindrze, bo obowiązuje strój galowy. Z zazdrością spoglądam na innych kolegów, którzy mają mundury dyplomatyczne, a ja przecież mojego wojskowego z Syberii nie mogłem tu włożyć. Jest więc nas trzech we frakach i cylindrach: Solf, Ramstaed<sup>12</sup> i ja, tylko że Solf ma przynajmniej ciemnozielony frak i przez to nie wygląda jakby wracał po przebalowanej nocy.

Ceremoniał jest nudny i banalny. Ustawiają nas po jednej stronie następcy tronu, po drugiej stoi generalicja i rząd, i zaraz zaczyna się rewiew, trwająca co najmniej godzinę. Defilują różne oddziały, szczególnie interesuje mnie konnica na małych, ale doskonałych mocnych konikach. Broni zmotoryzowanej mało, trochę artylerii, ale głównie masa piechoty. Kilka samolotów krąży nad placem i rozrzuca pęki malutkich chorągiewek japońskich.

O 12 w południe mamy być w pałacu cesarskim na śniadaniu u następcy tronu, nie warto się przebierać, ale nie wiadomo, co robić przez te parę godzin, gdyż trudno we fraku urzędować lub spacerować po mieście. Ostatecznie na zaproszenie posła argentyńskiego znaleźliśmy się w ślicznym ogrodzie przy jego willi w pięciu. Oprócz gospodarza jest Chilijczyk, Meksykańczyk, Brazylijczyk i ja. Oczywiście zaraz przyniesiono szampana i jakieś keksy, co służyło jako pierwsze śniadanie. Nastrój bardzo wesoły, robimy wspólne fotografie, a ja jedyny ze wszystkich we fraku z kielichem w ręku wyglądam istotnie, jak po nocnej pijatyce.

Punktualnie o 12, przez szeroki most przerzucony na wielkim kanale, łączącym zaludnione dzikimi kaczkami stawy, jakie otaczają cesarską rezydencję w środku miasta, wjeżdżamy przed duży pawilon pałacowy. Mnóstwo wygalonowanej służby, urzędników,

<sup>10</sup> Autor pomylił miesiące. Cesarz Yoshihito urodził się 31 sierpnia, a nie października (1879).

<sup>11</sup> Następcą tronu był najstarszy syn cesarza Yoshihito, Hirohito (1901-1989). Z powodu bardzo złego stanu zdrowia ojca, którego przyczyną był wylew krwi do mózgu i związane z nim powikłania, Hirohito, od 1919 r. jako następcą tronu, a od 1921 r. jako regent, zastępował cesarza w uroczystościach oficjalnych. Po jego śmierci w 1926 r. został cesarzem, pośmiertnie zwanym Shōwa, tak jak era, w której panował (1926-1989).

<sup>12</sup> Ramstaed, poseł Finlandii w Tokio.

wojskowych. Przechodzimy do jakiejś wielkiej sali, w której szef protokołu ustawia nas według kolejności rang i czasu pobytu. Wchodzi następca tronu, poprzedzany przez ochmistrza dworu i paru znacznych dygnitarzy i zaczyna się.

A więc szef protokołu kolejno nas przedstawia, a książę potrząsa nam lekko prawicę. Po tym ceremoniale przechodzimy do sąsiedniej sali, gdzie ustawiony jest na podwyższeniu w szczytce sali mały stolik, przy którym siada sam następca tronu. Na sali niżej znajdują się długie stoły. Przy jednym siada korpus dyplomatyczny, czyli szefowie placówek, przy drugim rząd i generalicja. Bardzo liczna służba przynosi i stawia przed każdym z nas najpierw małą czareczkę i flakon ogrzanej sake, a następnie malutkie, niskie stoliczki, zastawione różnymi potrawami japońskimi w porcelanowych naczyniach, przypominających do złudzenia zastawę dla lalek. Zjadamy patyczkami, jak kto potrafi i to, co mu smakuje, wypija się parę czareczek sake i bardzo szybko wnoszą ryż, równocześnie jakiś urzędnik prosi o podanie adresów, a raczej zostawienie biletów wizytowych przy swych nakryciach, to jest na tych malutkich stolikach, gdzie pozostały niedojedzone potrawy. Ryżu się nie je, podawanie go jest tylko ceremoniałem, ale choć parę ziarenek trzeba nabrać na specjalną miseczkę. Zaraz też następca tronu wstaje i skłoniwszy się wychodzi, dając tym sygnał, że uroczystość jest zakończona. Czarki, z których piło się sake, należy zabrać ze sobą do kieszeni na pamiątkę. Jest tu miły zwyczaj, że na wielkich śniadaniach u książąt krwi lub rodziny cesarskiej, przy nakryciach stoją przed każdym zaproszonym gościem jakieś małe srebrne miseczki lub pudełeczka z namalowanymi herbami na cukierki, czy migdałki. Trzeba je zabrać, bo to dyskretna pamiątka gospodarza dla swych gości. Dawno tu przebywający posłowie mają tego całe kolekcje, bardzo cenione. W ślad za tym zadomowiony zresztą i lubiany poseł hiszpański, przebywający tutaj już od kilkunastu lat, zebrał sobie niezależnie od tego piękną kolekcję porcelany. Za każdym ceremonialnym zaproszeniem na obiad czy śniadanie, wynosi pod mundurem (dość obszernym) jakiś talerz. Zabrałem więc i ja swoją czarękę, w myśl wskazań mego przyjaciela Chilijczyka, który na tym terenie jest moim doskonałym doradcą. Wróciliśmy razem do domu, tj. ja go podwiozłem, bo jego auto nie przyszło. Coś dziwnego, ile dziś wojska na mieście. Jest to jedyny dzień w roku, kiedy mogą spacerować w mundurach po mieście, toteż korzystają ze swych urlopów, obficie dziś udzielanych. Całe miasto wygląda odświętnie, dużo flag i dekoracji domów, a brzegiem ulicy po dwóch, trzech ludzi, z których zawsze jeden wojak, siedzą w kucki na brzegu trotuaru i rozmawiają.

Chcąc odłapać cały stracony ranek, pracowałem po południu i wieczorem w moim gabinecie, gdy naraz otworzyły się cicho drzwi i weszła procesja służby domowej z kucharzem na czele. Za nim Kanamori niósł zawiniętą w bibułkę jakąś dużą paczkę. Okazało się, że był to ten stolik z pałacu cesarskiego z niedojedzonymi przy śniadaniu potrawami, które według adresu odsyła się wszystkim zaproszonym. Nieśli to w pochodzie, jak monstancję, bijąc pokłony i sycząc wszyscy naraz i na zmianę. Po czym mój maitre d'hotel, jako najstarszy rangą wśród służby, wypowiedział coś w rodzaju powinszowania czy wyrażenia uznania, że doznałem zaszczytu spożywania posiłku ze stołu cesarskiego. Oczywiście cała ta elokucja była przerywana głębokimi pokłonami i sykami całego towarzystwa. Na szczęście wiedziałem już od Rivasa, co mam uczynić, a więc wspaniałomyślnie ofiarowałem im resztki śniadania, które po czołobitnych dygach i sykach oraz wyrażeniu dziękczynienia za moją szczodrobliwość, zabrali do kuchni i podzielił między sobą, jak jakąś świętość rytualną.

2 listopada — Tokio

Byłem dzisiaj na uniwersytecie cesarskim rewizytując mego kolegę dziekana wydziału rolniczego. Oczekiwał mnie wraz z rektorem w sieni gmachu głównego, a po wstąpieniu do rektora na czarękę herbaty i dłuższej rozmowie po niemiecku, podjechaliśmy z mym kolegą do kompleksu pawilonów wydziału rolniczego. Musiałem wszystko najdokładniej obejść. Widne, obszerne, praktyczne kuluary, szczególnie podziwiałem przestronność laboratoriów i ich bogate urządzenie. Przeszliśmy wreszcie do prywatnego laboratorium kolegi i tutaj wydobyl on dwie fiołki żółtego płynu, dwie szklaneczki i kazał mi próbować. Nie orientując się co to może być, przystąpiłem do tej próby czy kosztowania dość ostrożnie, ale okazało się, że jest to sake. Chodziło o to, bym ocenił różnicę między dwoma gatunkami. Było to niemożliwe, gdyż raz zdawało mi się, że lepsza jest pierwsza, następnym razem, że druga. Na twarzy mego kolegi zaczęła się malować duma i opowiedział, o co mu chodzi. W swoim dążeniu do samowystarczalności Japonia miała ujemną pozycję ryżu, to jest tak jakby u nas brakowało chleba. Żeby mieć ryż do jedzenia, trzeba było skasować ryż do picia, czyli sake, co też mogło wywołać wielkie niezadowolenie narodu. Dotąd jednak sake nie można było robić z niczego innego, a wódki z kartofli, których nadmiar posiadano na północy, naród nie chciał pić. Mój kolega więc zamknął się na parę lat w laboratorium i po mozolnych próbach i analizach zrobił wreszcie sake z ziemniaków. Zdradził mi zasadniczy sekret, oczywiście bez podania metody fabrykacji, ale wiem tyle, że ten charakterystyczny smak sake nadał przez dodanie odpowiedniej ilości i jakości kwasu bursztynowego, który otrzymywałem z destylacji odpadków, jakie zostają po przędzeniu jedwabnych kokonów. Bez uciekania się więc do jakiegoś importu, bez naruszania bilansu handlowego swego kraju, rozwiązał zadanie to znakomicie, tak, że nie tylko ja, ale, jak twierdził, żaden z jego rodaków nie umiał poznać różnicy.

Kiedy miałem już wychodzić i zacząłem się żegnać, zapytał, widząc moje zainteresowanie sprawami rolniczymi, czy nie zechciałbym w następnym tygodniu pojechać z nim w okolice Wakamatsu<sup>13</sup> (coś 200 km na północ od Tokio), by tam uczestniczyć w otwarciu nowej szkoły rolniczej i pola doświadczalnego. Podziękowałem i obiecałem, że jeżeli tylko moje zajęcia służbowe mi na to pozwolą, oczywiście najchętniej skorzystam z zaproszenia.

4 listopada — Tokio

Dzisiaj byłem na śniadaniu u księcia Higashi-Fushimi<sup>14</sup> bliskiego kuzyna, a raczej stryja, cesarza. Oboje księstwo, starsi ludzie, on w mundurze admirałskim, ona w czarnej euro-

<sup>13</sup> Sądząc z odległości od Tokio podanej przez autora, chodzi prawdopodobnie o Aizu-Wakamatsu, miejscowość w zachodniej części prefektury Fukushima, słynnej z wyrobów z laki, gorących źródeł, a przede wszystkim z bohaterskiej obrony w 1867 r. zamku Tsurugajō przez złożone z nieletnich chłopców Oddziały Białego Tygrysa (Byakkotai), walczących w obronie ostatniego shōguna z rodu Tokugawa. Walka zakończyła się klęską i zbiorowym samobójstwem młodych samurajów.

<sup>14</sup> Mowa tu prawdopodobnie o admirałe, księciu Higashi-Fushimi Yorihiro (1866-1922), założycielu tej bocznej gałęzi rodu Fushimi (1903), jednym z najstarszych rodów, zaliczanych do wielkiej rodziny cesarskiej; jako jej przedstawiciel brał udział w uroczystościach związanych z koronacją króla Wielkiej Brytanii, Jerzego V w 1910 r.

pejskiej sukni siwa, mała starsza pani. Prócz mnie był Babst<sup>15</sup>, Guarneyowie, Uchida<sup>16</sup> z żoną i jeszcze parę Japończyków oraz Japoniek w kimonach z pięknymi obi. Książę mówi trochę po angielsku, zresztą rozmowa nie bardzo się kleiła, bo Babst, który zawsze celebrytuje, wcale po angielsku nie mówi, albo nie chce mówić. Śniadanie odbywało się w europejskim stylu i w europejskim pawilonie, dostawionym do japońskiego kompleksu pałacowego. Podobno cała rodzina cesarska przyjmuje tylko nas po europejsku, tak samo zresztą jak minister spraw zagranicznych, który też wydał kiedyś śniadanie w naszym stylu. Nudno było bardzo, umeblowanie potworne, jakby z najgorszej epoki Berlina, a tylko jedno ładne i miłe to małe pudełeczka srebrne z herbami księcia, które dostaliśmy z cukierkami przy nakryciach.

10 listopada — Tokio

Kilka dni temu złożył mi wizytę w poselstwie bardzo dystyngowany Japończyk, przemysłowiec z Kobe p. Inabata, zdaje się, że przewodniczący tamtejszej izby przemysłowo-handlowej. Doskonale mówi po francusku, prawie bez akcentu i słów mu nie brakuje. W sposobie bycia robi wrażenie Europejczyka, mimo że ubrany w kimono. Przyszedł zaprosić mnie na obiad do siebie w Kobe, jaki chce urządzić na zakończenie wykładów o Polsce wygłoszonych przez Frycza<sup>17</sup> po angielsku na uniwersytecie w Kioto (najstarszy uniwersytet w dawnej stolicy Japonii)<sup>18</sup> w połowie miesiąca. Oczywiście przyjąłem to zaproszenie, tym bardziej, że przywiózł mi specjalne zaproszenie pisemne od rektora uniwersytetu na drugą uroczystość, urządzaną przez senat akademicki w Kioto.

Wczoraj wróciłem z dalszej wycieczki, a mianowicie z otwarcia tej szkoły i pół doświadczalnych pod Wakamatsu, dokąd mnie zaprosił mój kolega. Zabrałem go ze sobą samochodem, dużo nagadaliśmy się i wiele rzeczy dowiedziałem się z zakresu rolnictwa japońskiego. Najbardziej jednak są oni teraz dumni z tego, że przy pomocy Formozy, Korei, Szantungu<sup>19</sup> i całej znakomitej organizacji szczególnie plantacji sojowych wzdłuż należącego do nich odcinka kolei mandżurskiej<sup>20</sup>, są obecnie samowystarczalni pod względem apro-

<sup>15</sup> Babst, ambasador Francji w Tokio.

<sup>16</sup> Uchida Kōsai (1865-1936), dyplomata, poseł w Chinach, Szwajcarii; ambasador w Austrii i Stanach Zjednoczonych; 1919-1923 minister spraw zagranicznych.

<sup>17</sup> Karol Frycz, *attaché* do spraw prasowych i kulturalnych poselstwa polskiego w Tokio.

<sup>18</sup> Cesarski Uniwersytet w Kioto (Kyōto-teikoku-daigaku), został założony w 1897 r., czyli później niż istniejący od 1877 r., początkowo pod inną nazwą, Cesarski Uniwersytet Tokijski.

<sup>19</sup> Formoza, czyli Tajwan, wyspa chińska, leżąca na Pacyfiku, pomiędzy poł.-wsch. wybrzeżami Azji a wyspami Ryūkyū, przyznana Japonii po zwycięskiej wojnie z Chinami (1894-1895) i okupowana do 1945 r.; Korea była terenem szczególnych zainteresowań Japonii już od lat siedemdziesiątych XIX w. i m.in. przyczyną wybuchu wojny japońsko-chińskiej; po wojnie japońsko-rosyjskiej (1904-1905) Rosja uznała szczególne interesy polityczne, ekonomiczne i wojskowe Japonii w Korei; w 1907 r. wprowadzono tam protektorat Japonii, a w 1910 r. nastąpiła aneksja Korei i całkowite podporządkowanie jej Japonii; Szantung, prowincja we wsch. Chinach, od 1898 r. dzierżawiony był przez Niemcy; Japonia zdobyła prawa ponieniemieckie w Szantungu po I wojnie światowej, w której walczyła po stronie Ententy; w 1922 r. po konferencji waszyngtońskiej Szantung powrócił do Chin.

<sup>20</sup> Kolej Południowo-Mandżurska (Minami-Manshū-tetsudō), linia kolejowa w południowej Mandżurii, biegnąca pomiędzy miastami Chang chun i Dairen oraz Mukden i An dong, przyznana

wizacji. Mimo że się tak dobrze znamy, o technice roboty czy upraw niewiele mogłem się dowiedzieć, przypuszczam jednak, że to dlatego, iż prawie wszystko robi się ręcznie. To, co dotąd widziałem, to były małe poletka, nie nadające się do motorowej uprawy, a nawet często i maszynowej. Ale to, co widać po drodze, świadczy o nadzwyczajnym wyzyskaniu każdego skrawka terenu albo do upraw polowych, albo pod las, bardzo starannie zagajony. Drogi wszędzie doskonale, starannie utrzymane, lecz wąskie i bardzo kręte skutkiem falistości terenu, a nawet dość znacznych wzniesień górskich. Mijamy szereg wsi i miasteczek, do zjedzenia do siebie podobnych i wreszcie po czterech godzinach podróży stajemy przed dużym ogrodzonym nowym domem. Robi się ruch, wybiega kilku Japończyków w różnym wieku i zaczynają się te tasiemcowe czołobitne pokłony, syczenia, jakieś długie meldunki, objaśnienia kim ja jestem, oglądanie mnie dokładnie i znowu szereg zgiętych w pokłonach postaci. Odpowiadam też ukłonami, syki wyrażające coraz większy zachwyt i wreszcie wchodzimy do wnętrza i obchodzimy szereg dużych sal wykładowych i laboratoryjnych. Ma to być niższa szkoła rolnicza, dotowana i urządzona jest zaś tak, jak rzadko u nas w Europie uniwersytet czy akademia. Ludzi wciąż przybywa, wychodzimy na jakieś podwórko czy taras, tam zatrzymujemy się przed nowym dużym gmachem. Szerokie drzwi wejściowe, w nich przemawia parę słów, potem tłumaczy na niemiecki język, powitania skierowane do mnie (stoi przed przygotowanym pulpitem z czerwoną wstęgą). Jest to zaszczytne powitanie mnie jako gościa i czcigodnego kolegi, zwraca się później do wszystkich słuchaczy, mówi długo, odpowiada mu jakiś dostojnik miejscowy, znów słyszę, że mnie wymieniają, mówią "Pōrandō-kōshi", co znaczy "polski poseł", ja się wtedy skłaniam, potem następuje znów jakaś inna mowa, wreszcie dyrektor tej nowej uczelni i dziekan przecinają wstęgę i prowadzą mnie z honorami do wnętrza. Tuż przy wejściu z jednej strony dwa obszerne dortuary (szkoła z internatem) aż pachnie świeżo czystością. Każdy student ma swoją koję z niziutkim tapczanem podobnym do sprężynowej poduszki materacowej i szafkę na rzeczy. Z drugiej strony wielka hala jakby do gimnastyki i różnych sportów. W tej chwili zrobiono w niej małą, nieciekawą zresztą, wystawę rolniczą, a raczej może fitopatologiczną z różnymi tablicami i preparatami szkodników i chorób nawiedzających tu najczęściej rolniczy świat. Po obejrzeniu przechodzimy do jadalni, gdzie przygotowano japońską skromną ucztę. Na małych talerzykach różne kawałki, drobne przekąski do ryżu, kiszony bambus, suszona i surowa ryba, drób, jakieś ślimaczki i duże pudła lakowe z gorącym ryżem. Oczywiście ciepła sake.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, robiło się późno, zacząłem więc żegnać się przede wszystkim z moim kolegą i dziękować mu za zaproszenie, gdyż on pozostawał tu jeszcze do jutra. Nie ujechałem chyba więcej niż 50 km, gdy wjechaliśmy w jakąś dolinę między górami. Zrobiło się zupełnie ciemno, drobny deszczyk zaczął kropić, a mój motor felerować. Jedna świeca nie działała. Szofer coś majstrował, zmienił świecę, ruszyliśmy, ale motor źle działał i nie palił. Ponieważ robiło się późno, kazałem szoferowi zatrzymać się w najbliższym miasteczku przed jakimś hotelem i postanowiłem przepędzić tam noc. Akurat niedaleko nadarzyło się większe miasteczko i stanęliśmy przed dużym, piętrowym, drewnianym domem. Wybiegł z niego Japończyk, potem drugi i trzeci, poszwargotali coś z moim szoferem, zajrzeli

Japonii w 1905 r. po wojnie japońsko-rosyjskiej; w 1906 r. utworzono Towarzystwo Kolei Południowo-Mandżurskiej, które m.in. zarządzało koleją, eksploatowało tereny do niej przyległe, ale ze względu na duże znaczenie strategiczne linii było pod ścisłą kontrolą japońskiego rządu; należała do Japonii do 1945 r.



do samochodu, otworzyli drzwiczki, a potem ustawili się szeregiem do drzwi wejściowych i zgięci w pałąk zaczęli głośno syczeć. Byłem mocno zmęczony po całodziennej wyprawie, więc wytłumaczywszy przez szofera, że chcę herbaty i spania, zostałem zaprowadzony po schodach na piętro. W rogu wielkiej, prawie całe piętro zajmującej sali, wyciągnięto ze ścian parawany, z których urządzono małą przegrodę, na ziemi rozłożono kilka płaskich kwadratowych poduszek, przyniesiono watowane grube kimono, mające służyć za koldrę i obie pokojowe przy każdym przechodzeniu koło mnie lub przynoszeniu jakiego przedmiotu, gnące się w ukłonach, z koroną czarnych jak heban włosów i olbrzymim węzłem obi związanym mistrzynie na plecach, cichutko jak duchy wyszły. Wyszedł też i gospodarz, właściciel czy portier hotelu, który mi dotąd asystował, dawał rozkazy, a teraz życzył mi dobrej nocy. Na chwilę zostałem sam, ale niedługo, bo ledwo zjadłem parę keksów, z którymi nigdy się nie rozstawałem w drodze i wypilem czareczkę herbaty, rozsunęła się ściana i bezszelestnie wsunęła się jedna z Japonek. Zgięta we dwoje zapytała, czy nie chcę jeszcze "o-cha" co znaczy "szanownej herbaty". Podziękowałem, wyszła tak cicho jak weszła, a ja zacząłem przygotowywać się do spoczynku. Ledwo się rozciągnąłem na pół ubrany, kiedy znów rozsunęła się ściana druga i wsunęła się bez szmeru ta sama lub taka sama Japonka, by mnie zapytać z głębokim ukłonem, czy nie chcę "o-yū" co znaczy "szanownej gorącej wody". Podziękowałem, Japonka odeszła. Jednak po chwili znów wsunęła się któraś Japoneczka, która zapytała, czy czegoś więcej mi nie potrzeba. Jeszcze raz podziękowałem i usiłowałem zasnąć. Obudzony rano, wyszedłem w koldrowym kimonie z mego kojca i zacząłem krążyć po dużej sali, idąc ku schodom, by kogoś powitać i móc się umyć. Po długich klaskaniach w dłonie (dzwonków żadnych tu nie ma) nareszcie zjawił się i gospodarz z unizonymi powitaniem, a gdy mu powiedziałem, że chcę "kōri-mizu" co znaczy "zimnej wody", gnąc się w ukłonach zaprosił, by iść za nim. Zeszliśmy na dół, potem przez liczne korytarze i zakamarki wreszcie otworzył nieduże drzwi, a z wnętrza buchnęła para. Mając okulary na nosie nie widziałem w pierwszej chwili nic, tylko słyszałem głośny plusk wody i domyśliłem się, że jesteśmy przy basenie z gorącą kąpielą. Ledwo przetarłem rogiem kimona moje okulary, kiedy dwie Japonki wyskoczyły z basenu w stroju Ewy i podeszły do mnie. Jedna podciągnęła mi wysoko rękaw od kimona, a druga zaczęła lekko drapać koło łokcia. Nie zrozumiałem, co to znaczy i nie wiedziałem w pierwszej chwili, jak na to reagować. Nagle mój szofer, który siedział w basenie, wytłumaczył mi swą łamaną angielszczyzną, że te dwie dziewczyny pierwszy raz widzą Europejczyka i chcą sprawdzić, czy on istotnie jest biały na ciele, czy też tylko malowany. Myślały, że jak mnie podrapią w ramię, to może okaże się, że biała farba zejdzie. Tymczasem gospodarz, który mnie tu przyprowadził, zaproponował, bym wlał do tego basenu wraz z innymi tam siedzącymi i wykapał się. Zdziwił się mocno, gdy zażądałem jednak gdzieś na osobności miski zimnej wody.

Pruderia japońska jest zupełnie inna niż nasza, nie ma fałszywego wstydu przed nagością, ale biada człowiekowi, który by się nieprzyzwoicie zachował kąpiąc się w jednym basenie z obcą kobietą. Jest to tam wprost nie do pomyślenia.

## URSZULA STYCZEK

**Gomikawa Jumpei, autor bestselleru *Ningen-no jōken* (Ludzkie warunki) nie żyje**

Znany przede wszystkim z wielotomowej powieści *Ningen-no jōken*, Gomikawa Junpei (prawdziwe nazwisko Kurita Shigeru) zmarł 8 marca 1995 roku o drugiej po południu w swoim domu w Tokio, w dzielnicy Shibuya, Jingū-mae 1-15-3. Rodzina poinformowała o śmierci pisarza dopiero 16 marca, następnego dnia zaś, tj. 17 ukazały się o nim notatki i artykuły kondolencyjne. Przyczyną zgonu był zator mózgu. Niezgodnie z ostatnią wolą pisarza, odbyło się tylko skromne pożegnanie z rodziną i najbliższymi znajomymi 9 i 10 marca.

Gomikawa miał 78 lat. Urodził się 15 marca 1916 roku w Dairen w Mandżurii (obecnie północna część Chin). Po ukończeniu szkoły średniej w Dairen, otrzymał stypendium Kolei Mandżurskich i pojechał na studia do Tokio na Uniwersytet Handlowy. Po roku nauki zrezygnował, a w roku 1936 ponownie starał się o przyjęcie na studia — tym razem na Uniwersytet Języków Obcych w Tokio. Podczas tych studiów został tymczasowo aresztowany za zbyt radykalne wyrażanie myśli. W 1940 roku ukończył uniwersytet i powrócił do Mandżurii, gdzie podjął pracę w fabryce sprzętu wojennego. W 1943 roku został tam wcielony do wojska. W sierpniu 1945 roku jego oddział, składający się ze 158 żołnierzy, został przyparty przez oddziały radzieckie do wschodniej części granicy rosyjsko-mandżurskiej. Tuż przed ogłoszeniem zakończenia wojny, 13 sierpnia 1945 roku oddział Gomikawy stał się z przeważającą militarnie rosyjską jednostką pancerną. Gomikawa jako jeden z czterech żołnierzy, szczęśliwie uszedł cało, reszta poległa.

Pisarz, urodzony i wychowany w Chinach, bacznie obserwował i analizował dzieje agresji japońskiej. Punktem wyjściowym Gomikawy były jego własne losy, losy żołnierza, który dopiero pod koniec wojny został wcielony do armii, która przeprowadziła inwazję na Chiny. Miał poczucie winy wobec narodu, wśród którego mieszkał przez wiele lat, a teraz przyszło mu przeciw niemu walczyć. Stąd też całą swoją energię twórczą skierował na pisanie powieści, których głównym tematem była druga wojna światowa. Od 1956 roku, opierając się na własnych tragicznych doświadczeniach wojennych, stworzył bardzo oryginalną literaturę popularną. Pierwszym dziełem, w którym ostro skrytykował nieludzkość wojny, była 6-tomowa powieść *Ningen-no jōken* (*Ludzkie warunki*), ukazująca się w odcinkach od sierpnia 1956 do stycznia 1958 roku. Gomikawa oskarża inwazyjną armię japońską o zbrodniczość, ukazuje tragizm losów ludzkich manipulowanych przez historię. Powieść wywołała wówczas duży oddźwięk wśród czytelników (obecnie młode pokolenie też czyta tę powieść z nieodmiennym uczuciem nienawiści do zbrodni wojennych) osiągając nakład ponad 10 milionów egzemplarzy. Wkrótce stała się bestsellerem. Została sfilmowana przez Kobayashi Masaki i ponownie wzbudziła gorące dyskusje.